

*Spakowała niewielki plecak
i ruszyła autostopem przez
Afrykę. Od Kairu do
Kapsztadu. Monika Masaj
z podkarpackiej wsi
Humniska przez dwa lata
podróżowała sama
po afrykańskich drogach
i bezdrożach!*

ZWYKŁA DZIEWCZYNA

W AFRYCE

W marcu 2016 roku wyszłam z domu. Jeszcze nie wróciłam – brzmi podpis pod zdjęciem, na którym młoda dziewczyna pozuje z teksturową tabliczką. Widnieje na niej zwięzły komunikat: „2 lata autostopem przez Afrykę”. Dziewczyna stoi na pustej, okolonej wyschniętymi krzakami drodze. Nieutwardzanej, o czerwonym odcieniu. Specjalista by powiedział, że to gleby laterytowe, które rdzawy kolor zawdzięczają domieszcze żelaza, i że są typowe dla gorącego, wilgotnego klimatu panującego na terenach równikowych. Takich jak w Gwinei Bissau, skąd pochodzi zdjęcie.

23 KRAJE DLA MINIMALISTKI

Jak Monika Masaj, 26-latką z podkarpackiej wsi Humniska, absolwentka bezpieczeństwa narodowego na Uniwersytecie Wrocławskim, trafiła na tę pustą drogę?

– Nie jestem nikim nadzwyczajnym. Zwykła dziewczyna z małej miejscowości na Podkarpaciu, którą nosi po świecie. Lubię podróżować samotnie, szczególnie autostopem, w samolot wsiadam, jeśli muszę – mówi o sobie.

A więc „zwykła dziewczyna” najpierw przygotowuje listę rzeczy do zrobienia przed dwuletnią podróżą do Afryki: skończyć studia; rozstać się z chłopakiem; rzucić pracę; wymówić mieszkanie; rozliczyć PIT; niepotrzebne rzeczy sprzedać,

resztę wyrzucić. I jeszcze wsunąć do plecaka kilka drobiazgów: trochę ubrań, sandały, filtr do wody, tabletki na malarię, aparat fotograficzny. Żadnych zbędnych gadżetów. Tę sztukę minimalizmu Monika będzie doskonalić podczas samotnej, autostopowej podróży od Egiptu do Republiki Południowej Afryki. Z Kairu do Kapsztadu. W 26 miesięcy przekroczy granice 23 krajów. W niektórych spędzi tylko 2 tygodnie, w innych 3 miesiące. Paszport zapełni się pieczętkami: z Egiptu, Sudanu Południowego, Etiopii, Somalilandu, Gabonu, Kenii, Tanzanii, Zambii, Zimbabwe, RPA...

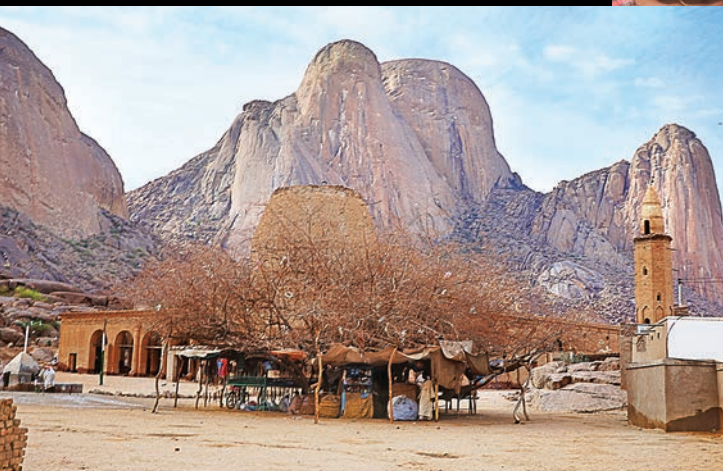
Ale w paszporcie są też stare pieczętki – z Pakistanu i Afganistanu. Na uniwersytecie w Kabulu prowadziła warsztaty dla kobiet z praw człowieka i doceniania swoich umiejętności miękkich – zdolności, talentów, zalet charakteru. Potem podróżowała po obydwu krajach – solo i autostopem, czym wprawiała w osłupienie kierowców (chętnie podwozili we wskazane miejsce, a czasem zabierali na obiad) i miejscową policję (funkcjonariusze starali się ściągnąć ją z drogi i odstawić na najbliższy przystanek: „Kobieta? Sama?! Nigdy!”).

AFRYKA TO NIE KONIEC ŚWIATA

Pierwsze autostopowe szlify zdobywała na podkarpackich drogach. Uczennica Monika miała od rodziców pieniądze, żeby



■ **Pierwsza strona:** Monika w etiopskiej wiosce Hamerów. **Poniżej od lewej:** Kassala w Sudanie leży nad rzeką Mareb – o ile ta akurat nie wyschła; eleganci w Nova Sintra (Gwinea Bissau).



Poniżej od lewej: Małe piwo dla ochłody w wiosce plemienia Hamerów; senna wioska niedaleko Wodospadów Błękitnego Nilu (Etiopia)



Powyżej: Poobiedni odpoczynek. **Po prawej:** Panna młoda z doliny Omo. **Następna strona:** indżera – podplomyk wypiekany z teffu, który jada się na Półwyspie Somalijskim. Najlepszy z warzywnym sosem, koźliną i bardzo ostrymi przyprawami!





dojechać z internatu do domu, wolała jednak podróże „za jeden uśmiech”. A autostop oznacza dreszcz adrenaliny, ciekawych ludzi, rozmowy o wszystkim i o niczym. To też kilometry, które trzeba przejść, by trafić na upragnioną wylotówkę. Czasem godziny czekania – w deszczu, słońcu, na mrozie. Niekiedy zwątpienie, gdy przedłuża się czekanie i złość, gdy nikt nie chce stanąć. A potem euforia – mrugają światła hamowania, samochód zjeżdża na pobocze, odsuwa się szyba i słychać ulubione pytanie autostopowiczów: „Dokąd chcesz jechać?”

Ile razy to pytanie padło w Afryce? Trudno zliczyć. Bo autostop działa tam znakomicie, zwłaszcza na głównych drogach. Na lokalnych ruch jest niewielki, samochodów jak na lekarstwo, łatwo więc utknąć. Wtedy można wybrać się na długi spacer, taki jak w północnej Zambii. Po nocy spędzonej w namiocie Monika przeszła 35 kilometrów z miasta Kalambo nad wodospady Kalambo. W jednej wsi staruszek rąbiący drewno zaczął jej bić brawo. – Lubię chodzić. Wtedy ludzie patrzą na mnie inaczej niż na typowego białego człowieka, który podróżuje wielkim samochodem. Widzą, że idę z dużym plecakiem, w słońcu, deszczu, że się męczę. To skraca dystans.

Podróż autostopem pozwala też wyzbyć się stereotypowych wyobrażeń na temat Afryki.

– Wydawało mi się, że jadę na koniec świata, że dotknę orientu. Chcesz przykład? Choćby muzyka. Na początku szukałam rdzennych, prymitywnych melodii. Przecież tak musi brzmieć „prawdziwa” afrykańska muzyka. A potem odkryłam kongijski jazz, tanzański pop, zachodnioafrykański afrobeat.

W typowym obrazku z Afryki są kopulaste chatki kryte słomą, a nie ma dużych, nowoczesnych miast, takich jak Luanda czy Kapsztad. Są za to półnędzy autochtoni poprzebierani w niby-autentyczne stroje, którzy tańczą jak w transie. Bo my chcemy w nich widzieć dzikich tubylców, płacimy i w zamian dostajemy spektakl, jaki urządzają turystom członkowie plemienia Mursi z Doliny Omo w Etiopii. Potem dziwimy się, że miejscowi, tak jak wszyscy, mają telefony, ich dzieci chodzą do szkół, i że w ogóle żyją normalnie – wcale nie tak znowu inaczej niż my.

W MASAJSKIEJ RODZINIE

Autostopowe wojaże pozwalają poznać Afrykę spoza folderowego obrazka. – Jeśli ktoś w Afryce zaprasza cię do domu, to po kwadransie stajesz się niemal członkiem rodziny. To działa według starej, niepisanej zasady, że jeśli my pomagamy dziś tobie, to jutro ty pomożesz nam. W Kenii przez dwa tygodnie mieszkałam we wsi Talek, u rodziny Masaja, który podwiózł mnie autostopem. Gdy się u nich zadomowiłam, miejscowi zaczęli na mnie inaczej patrzeć. Ta rodzina wzięła za mnie odpowiedzialność, więc dla pozostałych nie byłam już anonimową postacią „To jest Monika, nasza Mzungu, która zatrzymała się u Kate”. Choć oczywiście nie chcę generalizować, bo trakto-



wano mnie różnie: dla niektórych byłam jak siostra, inni widzieli we mnie bogatą białaskę, a kolejni liczyli na coś więcej.

Ci ostatni, chętni na coś więcej z podróźniczką z Europy, musieli się mierzyć

z jej asertywnością.

– Zaczepki mężczyzn? Ciężko było mi w Egipcie, bo tam facci są często nachalni, potrafią podejść na ulicy i szepnąć: „Cześć, śniłaś mi się wczoraj”. Staram się ucinąć rozmowy, które nie są dla mnie komfortowe. Ale nie prowokuję. Nie podróżuję też nocą, to moja podstawowa zasada. „Noc to czas dla złych ludzi” – mówi się w Afryce. Poza tym drogi nie są tu oświetlone, pełno w nich dziur, łatwo o wypadek.

Wypadki Monice się zdarzały, choć nie na drodze, lecz między ludźmi, ale i to rzadko. Zwykle nie nosiła ze sobą dużej gotówki, tamtego dnia jednak musiała wyrobić wizę do Angoli i nowy paszport. Chyba ktoś ją obserwował przy bankomacie, bo po chwili zaatakowało ją dwóch mężczyzn. Jeden szarpał za kurtkę, drugi wyrwał plecak. Potem znalazła porzucony portfel z kartami, lecz bez pieniędzy. Straciła też aparat fotograficzny, który kupiła za pieniądze ze zbiórki społecznościowej przez portal crowdfundingowy Polak Potrafi.

DWA LATA W PODRÓŻY BEZ BOGATEGO TATY

Jak wszędzie, tak i w Afryce są wyjątki od świętej reguły gościnności. Monika często korzystała z ofert Couchsurfing.org, który pozwala podróżnikom znaleźć za darmo nocleg w prywatnym domu. Już była pod dachem, już miała się rozgościć, gdy żona hosta, czyli osoby zapraszającej na nocleg, powiedziała jej wprost, że nie jest tu mile widziana.

„Nikt nigdy jeszcze nie kazał mi wypić***, używając Google Translate” – zrelacjonowała na swojej stronie na Facebooku Zepsuty Kompas. „Żona mojego hosta z Couchsurfingu stwierdziła, że przyjechałam tutaj zabrać jej męża. Zaczęła mi tłumaczyć przez Google Translate, że mają dwójkę dzieci i że ja nie mogę być z jej mężem, po co tu w ogóle przyjechałam, że to ona jest żoną i na to nie pozwoli”.

W takich sytuacjach zawsze mogła liczyć na swój namiot, a gdy go straciła, na własną pomysłowość – bo trochę jej trzeba, żeby znaleźć bezpieczny nocleg w dziczy. „Od kiedy pozbyłam się namiotu, szukanie noclegu na dziko jest o wiele trudniejsze. Zawsze miałam wrażenie, że gdziekolwiek rozbijesz obóz, tam wraz z zasunięciem zamka znika całe zło tego świata i można spać spokojnie. Jestem bezpieczna, nikt mi nie będzie przeszkadzał, nie przejdą mi po twarzy węże i szczury (zdarzyło się), pająki nie wejdą do środka, a lwy i hieny namiotu nie potrafią otworzyć. Nosilałam ten namiot przy sobie jako swój dom, dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Już go nie ma i trzeba sobie jakoś radzić” – pisała na stronie Zepsuty Kompas.

Monika poradziła sobie nieźle – na Wyspach Zielonego Przylądka nocowała w ponad stuletniej opuszczonej latarni morskiej, skąd roztaczał się widok na ocean i góry. Niezależnie czy w Polsce, czy w Afryce ciągle słyszała to samo pytanie:



„Skąd pieniądze? Może od bogatego taty? Taka długa podróż...”. Odpowiedź jest mało ekscytująca, a nawet prozaiczna – Monika pieniądze na wyjazd zaoszczędziła jeszcze w Polsce, pracując w biurze i biorąc nadgodziny, dużo nadgodzin. W trakcie wojaży zdarzało jej się zatrzymać gdzieś na dłużej, na 2-3 miesiące i pracować w hotelu lub barze, w zamian za jedzenie i nocleg. Nie miała sztywnego budżetu: czasem wydawała 2 dolary, a czasem 30.

Warto jednak było przekładać papiery w Polsce, by potem spędzać dni, jak na przykład w Republice Zielonego Przylądka: pobudka o świcie, jazda autostopem nad brzegiem oceanu, potem wizyta w parku narodowym Serra Malagueta, 20-kilometrowy spacer przez pola trzciny cukrowej i górskie wsie, na kolację papaja prosto z drzewa, nocleg w opuszczonej wsi i ognisko zapalone ostatnią zapałką, wchód słońca ponad chmurami.

Czasem bywało bardzo zwyczajnie, jak na przykład w Senegalu: znowu pobudka przed wschodem słońca, na śniadanie kanapka z dżemem z hibiskusa, 18-kilometrowy spacer przez pola ryżu, mangrowce i drewniane mosty do miejscowości Oussouye, na obiad yassa, czyli ryż z rybą, potem herbatka z nowymi znajomymi: Moutu, Papisem i Idim, ploteczki z koleżankami Sarą i Brigitte podczas prania, wieczorem chińska herbatka, spacer po okolicy, na kolację ryż z warzywami. Sen.

RAZ SUCHO, RAZ GORĄCO, TU PUSTYNIA, TAM LAS

Czasem podróżniczą rutynę przerywają przygody: ekscytujące, jak ponadmiesięczna podróż motorem przez Kongo albo przykre jak trzymiesięczne zapalenie płuc.

– Szczekałam wtedy jak pies i plułam krwią. Nie mogłam brać żadnych antybiotyków ze względu na autoimmunologiczne zapalenie wątroby. Trudno było mi zwalczyć to zapalenie płuc, bo mój organizm był osłabiony podróżą. Ciągłe zmieniał się klimat: raz sucho, raz gorąco, tu pustynia, tam las. Przechodziłam też malarię, akurat wtedy biwakowałam na opuszczonej plantacji w Kongo. A więc pociłam się, miałam dreszcze, wysoką gorączkę, która powracała co trzy dni. Do tego nadwierzony bark od noszenia ciężkiego plecaka – Monika wylicza swoje uszczerbki na zdrowiu. A korzyści? Przecież nie podróżuje się tylko dla wrażeń i pięknych widoków!

– Moja podróż po Afryce to lekcja cierpliwości. Z czasem przyjął strategię, że co ma być, to będzie. Jeśli dziś nie złapię stopa, będę tu spać, ruszę dalej rano. Zwolniłam tempo. Przestałam się spieszyć, chować głowę w telefonie i za aparatem. Dziś jestem bliżej ludzi, dbam o relacje z nimi, bardziej niż kiedyś doceniam swoją rodzinę.

Na razie Monika osiadła we Wrocławiu. Nie można jednak ufać, że to już na zawsze. W końcu jej blog nieprzypadkowo nazywa się Zepsuty Kompas. Jego igła od czasu do czasu szaleje. Wtedy nie ma rady, trzeba ruszać w podróż, choćby ponownie przez Afrykę.

ZERWIJ z nerwami



Składniki Positivum działają dwufazowo:

wyciąg z melisy

• **wpływa na zmniejszenie napięcia**

wyciąg z szyszek chmielu

• **przyczynia się do zdrowego snu**

Przybliżona cena detaliczna w przeliczeniu na 30 tabletek Positivum została określona na podstawie danych IMS za okres kwiecień 2016 – marzec 2017. Pełne opakowanie zawiera 6 blistrów po 30 tabletek. Aflofarm Farmacja Polska Sp. z o.o.

suplement diety